

Oregon karze ofiary COVID-19 za bycie białym, oferując pomoc ekonomiczną tylko firmom będącym własnością czarnych



Stan Oregon utworzył fundusz pomocy na wypadek koronawirusa w Wuhan (COVID-19) o nazwie „Oregon Cares”, który zawiera finansowaną przez podatników 'skrzynię wojenną' o wartości 62 milionów dolarów dla firm zmagających się z „pandemią”. Jedyny haczyk polega na tym, że aby się zakwalifikować, właściciel firmy z Oregonu [musi mieć czarną skórę](#).

Ponieważ Maria Garcia, właścicielka kawiarni Revolution Coffee House z siedzibą w Portland, ma brązową skórę, odmówiono jej ulgi, co skłoniło ją do złożenia pozwu przeciwko państwu o dyskryminację. Od tego czasu pozew ten zwrócił na siebie uwagę, ponieważ ujawnia popełnianie antybiałego rasizmu przez stan Oregon.

Czternasta poprawka do Konstytucji stanowi, że musi zapewnić równą ochronę swoim obywatelom, co oznacza, że podatków nie mogą być preferencyjnie wypłacane w oparciu o odcień skóry. Oznacza to, że stan Oregon w oczywisty sposób narusza prawo.

W sprawie wymieniono gubernator stanu Oregon Kate Brown, która podpisała program pomocy po jego utworzeniu przez stanowe

ustawodawstwo. Oregon Cares jest konkretnie określany jako „Fundusz dla Czarnych, firm należących do Czarnych i organizacji opartych na czarnej społeczności”, co oznacza, że osoby o białej skórze nie mogą składać wniosków.

Brown mówi, że czarni zasługują na wyłączone finansowanie z powodu historycznego „rasizmu”

Za śmiałość rzucenia wyzwania rasistowskiemu funduszowi Garcia stała się celem skrajnie lewicowych Portlandczyków, z których wielu jest białych. Ci sympatycy Antify twierdzą, że meksykańska kawiarnia Garcii jest „rasistowska” z powodu nazywania po imieniu do nieuczciwego programu dyskryminacyjnego.

Firma zajmująca się pozyskiwaniem drewna znana jako Great Northern Resources została również oskarżona o „rasizm” za wywoływanie i pozywanie państwa za odmowę udzielenia pomocy nikomu poza czarnymi.

W odpowiedzi Brown zakwestionowała fakt, że Czarni zasługują na wypłaty pomocy ekonomicznej, które nie są oferowane nikomu innemu poza nimi z powodu „400 lat przemocy na tle rasowym i strategicznego wycofania się z czarnej społeczności”.

W końcu sądy prawdopodobnie powiedzą Oregon, że oferowanie pieniędzy na pomoc związaną z COVID-19 tylko Czarnym jest niezgodne z konstytucją. Następnie stan będzie musiał naprawić swój „błąd” i naprawić sytuację ludzi takich jak Garcia i firmy takie jak Great Northern Resources.

„Oregon może zostać zmuszony do znaczącej zmiany swojego funduszu pomocy na wypadek koronawirusa tylko dla czarnych w odpowiedzi na pozwy sądowe, ponieważ jego niekonstytucyjność wydaje się stosunkowo oczywista”, donosi *Big League Politics*.

„Oregon’s Legislative Counsel ostrzegł administratorów stanowej rady ds. Koronawirusa, że struktura funduszu narusza czternastą poprawkę i jest mało prawdopodobne, aby

przetrwiał kontrolę w sądzie federalnym”.

Na pewno znajdą się tacy szaleni lewicowcy, którzy próbują twierdzić, że rasizm przeciwko białym ludziom [jest niemożliwy](#). Ale jest to całkowicie bezsensowne, podobnie jak większość pomysłów, które wychodzą z ust 'libtardów’.

„Lewicy nie chodzi o żadną konkretną zasadę, ale raczej o kierunek” – napisał jeden z komentatorów *Big League Politics* o rodzaju nonsensów, które liberałowie próbują określić jako „postęp”.

„Spodziewajcie się coraz więcej tego szaleństwa, gdy próbują prześcignąć się w sprincie w lewo... W ciągu kilku lat mieszkańcy Oregonu będą patrzeć wstecz na ten program z obrzydzeniem, ponieważ nie traktował on priorytetowo niepełnosprawnych, trans czarnoskórych kobiet ponad innymi czarni”.

Inna z kolei opowiadała o obraźliwym zachowaniu Brown podczas kryzysu COVID-19, w tym o upadku gospodarki Oregonu. To, co zaczęło się jako dwa tygodnie na „spłaszczenie krzywej”, jest obecnie trwającym ponad dziewięć miesięcy terroryzmem gospodarczym i społecznym.

Źródła:

[BigLeaguePolitics.com](https://www.bigleaguepolitics.com)

[NaturalNews.com](https://www.naturalnews.com)

Bill Gates mówi, że blokady

powinny trwać do 2022 roku



Miliarder, propagator szczepionek, Bill Gates, chce, aby lokalne firmy i usługi pozostały zamknięte, z blokadami, maseczkami i dystansem społecznym trwającym przez cały przyszły rok i aż do 2022 roku.

Gates złożył oświadczenie w wywiadzie dla CNN Sunday.

Bill Gates says lockdowns should continue well into 2022, with bars and restaurants shut down for the next six months. Reject this tyrant. pic.twitter.com/2AWaeEuRAd

– Ian Miles Cheong (@stillgray) [December 13, 2020](#)

.@BillGates on Covid: "Even through 2022" we should be prepared for life to not return to "normal"

Says "sadly" it's "appropriate" for bars and restaurants to close over the next "four to six months" pic.twitter.com/cmDD8pv3XR

– Tom Elliott (@tomselliott) [December 13, 2020](#)

Gates ogłosił, że „jeśli nie pomożemy innym krajom pozbyć się tej choroby” i dopóki nie będzie „wysokiego wskaźnika szczepień” wśród Amerykanów, „ryzyko ponownego wprowadzenia” pozostanie.

Gates oświadczył, że „duże publiczne zgromadzenia” powinny

pozostać zakazane, a większość barów, klubów i restauracji powinny „niestety” pozostać zamknięte.

<https://banned.video/watch?id=5fd424fb163f457aa7balf99>

Owen wyjaśnia program opatentowania naszego DNA i etykietowania ludzi jako kosmitów przed obowiązkowymi szczepionkami.

Gates powiedział, że powrót do „normalności” może nastąpić dopiero po kolejnych 12–18 miesiącach i tylko „jeśli dobrze sobie z tym poradzimy”.

Bill Gates wants to destroy America. <https://t.co/FY0G7m0iqA>

– Nick Searcy, RESURRECTIONAL FILM & TELEVISION STAR (@yesnicksearcy) [December 13, 2020](#)

https://twitter.com/RyanGirdusky/status/1338217311082328067?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E1338217311082328067%7Ctwgr%5E%7Ctwcon%5Es1_&ref_url=https%3A%2F%2Fwww.infowars.com%2Fposts%2Fvideo-bill-gates-says-lockdowns-should-carry-on-into-2022%2F

Gates wykorzystał również okazję, do zaatakowania prezydenta Trumpa, mówiąc, że jego niechęć do poddania się wyborom w jakiś sposób „komplikuje” dystrybucję szczepionek.

„Przejdźcie komplikuje [rzeczy], ale nowa administracja jest gotowa polegać na rzeczywistych ekspertach i nie atakować tych ekspertów” – powiedział Gates, nie wyjaśniając, jakich „ekspertów” atakuje Trump ani w jaki sposób szczepionka, którą prezydent pomógł przyspieszyć, i jest teraz gotowy do jej wprowadzenia, jest wstrzymywana.

Bill Gates is not a doctor, not even a Jill Biden doctor.

– Cernovich (@Cernovich) [December 13, 2020](#)

[Gates wcześniej oświadczył](#), że świat nie wróci do normy, dopóki „wielu ludzi” nie weźmie drugiej „super skutecznej” szczepionki na koronawirusa, która może być za wiele lat.

W październiku Gates [prognozował](#), że w „najlepszym scenariuszu” do powrotu do normalności byłby koniec 2021, data, która została zakwalifikowana z zastrzeżeniem: „Nadal nie wiem, czy te szczepionki odniosą sukces.”

Miliarder zasugerował również, że rządy muszą [„zastanowić się” nad sposobami „zmniejszenia wahania szczepień”](#) w obliczu „teorii spiskowych” skierowanych przeciwko szczepionkom.

W listopadzie [Gates spotkał się z dyrektorami generalnymi dziesięciu największych firm farmaceutycznych na świecie](#), aby podsunąć plany globalnego wprowadzenia szczepionki na koronawirusa.

Źródło:

infowars.com

**Amerykanie przeciwdziałają
wpływowi chińskiego reżimu.
Ograniczenia pobytu w Stanach
Zjednoczonych nałożone na
członków KPCh**



W czwartek 3 grudnia Departament Stanu USA ogłosił, że administracja prezydenta Donalda Trumpa nałożyła restrykcje dotyczące podróżowania do Stanów Zjednoczonych na członków Komunistycznej Partii Chin (KPCh) oraz ich rodziny. Jak wyjaśnił przedstawiciel departamentu, zmiana przepisów jest kontynuacją prowadzonej polityki, której celem jest „ochrona naszego narodu przed szkodliwym wpływem KPCh”.

Restrykcje wizowe wobec członków KPCh

Według nowych wytycznych chodzi o maksymalne skrócenie pobytu w Stanach Zjednoczonych członków KPCh i ich najbliższych. Wizy biznesowe i turystyczne B1/B2, które do tej pory mogły być ważne do 10 lat, będą wobec tego [wydawane na okres](#) nieprzekraczający jednego miesiąca.

Obecnie w Chinach jest około 92 mln członków partii komunistycznej.

Jak wynika z komunikatu Departamentu Stanu, restrykcje zostały wprowadzone, ponieważ „KPCh i jej członkowie aktywnie pracują w USA, aby wpływać na Amerykanów poprzez propagandę, przymus ekonomiczny i inne nikczemne działania”.

Wskazano też, że reżim wysyła agentów, którzy „bezwstydnie monitorują” chińskich obywateli i grupy chińsko-amerykańskie angażujące się w działania chronione pierwszą poprawką do Konstytucji Stanów Zjednoczonych (zakazującą m.in. ograniczania wolności religii, prasy, słowa, petycji i zgromadzeń), grożą im oraz informują o nich chińskie władze.

Zmiana przepisów to jedno z wielu działań administracji Trumpa, mających przeciwdziałać zagrożeniom płynącym ze strony

chińskiego reżimu. Wcześniej [anulowano ponad 1000 wiz](#) chińskich doktorantów, którzy mieli powiązania z chińskim wojskiem.

Co więcej, amerykański Departament Stanu [określił](#) również szereg organizacji związanych z Pekinem jako zagraniczne misje dyplomatyczne, co ogranicza ich działalność w Stanach Zjednoczonych. Wśród nich znalazły się chińskie media państwowe, Instytuty Konfucjusza oraz National Association for China's Peaceful Unification (NACPU), organizacja kontrolowana przez [Wydział Pracy Zjednoczonego Frontu](#) (ang. United Front Work Department, UFWD), agencję Komunistycznej Partii Chin.

Ograniczenia wizowe wprowadzono na mocy Immigration and Nationality Act, ustawy, która dotyczy imigracji i obywatelstwa. Dopuszcza ona taką możliwość w stosunku do grup uznanych za „wrogie wartościom Stanów Zjednoczonych”.

3 grudnia podczas briefingu prasowego Hua Chunying, rzeczniczka chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, [skrytykowała](#) wprowadzone przez USA restrykcje, nazywając takie postępowanie „nasiloną formą ucisku politycznego wobec Chin ze strony niektórych skrajnych sił antychińskich w USA”.

Machina ruszyła

17 września zawrócono do Chin obywatela, który przyleciał do Detroit z wizą podróżną ważną przez 10 lat. Adwokat męczyzny [przypuszcza](#), że odmówiono mu wjazdu, ponieważ w wywiadzie wizowym w konsulacie Stanów Zjednoczonych podał, że jest członkiem KPCh.

30 listopada państwowe chińskie media [opublikowały relację](#) o tym, że Amerykanie przesłuchiwali członków załóg linii lotniczych i statków przybywających do Stanów Zjednoczonych, pytając ich o przynależność do KPCh.

Departament Stanu USA nie skomentował tej sprawy.

Hua Chunying [oznajmiła](#), że reżim podejmie bliżej nieokreślone „środki zaradcze”, jeśli amerykańska administracja nie zaprzestanie tych działań.

Co oznacza „Made in China”

2 grudnia agencja celna USA poinformowała o [zakazie importowania bawełny](#) i produktów bawełnianych, wytworzonych przez Korpus Produkcji i Budowy w Xinjiangu (XPCC), gdzie reżim uwięził ponad milion ujgurskich muzułmanów i osób z innych mniejszości muzułmańskich.

XPCC to ogromna organizacja paramilitarna i biznesowa, którą utworzono w 1954 roku, aby zasiedlić zachodnie obszary ChRL. W 2015 roku była odpowiedzialna za 30 proc. chińskiej produkcji bawełny.

Według ustaleń administracji Trumpa wykorzystuje ona zatrzymanych Ujgurów do przymusowej pracy.

„Tanie wyroby bawełniane, które być może kupujecie rodzinie i znajomym w okresie wręczania prezentów, jeśli pochodzą z Chin, mogły powstać w wyniku niewolniczej pracy w ramach jednego z najpoważniejszych pogwałceń praw człowieka, do jakich dochodzi dziś we współczesnym świecie” – podkreślił Kenneth Cuccinelli, sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego USA.

Chiński reżim zaprzecza doniesieniom. Hua Chunying powiedziała, że amerykańscy politycy wymyślają informacje o przymusowej pracy po to, by stłumić rozwój chińskich firm i Chin. Dodała, że wszyscy pracownicy w Xinjiangu, dobrowolnie wybierają sobie zatrudnienie, a firma podpisuje z nimi umowę o pracę „zgodnie z zasadą równości i wolnej woli”.

Z zeznań świadków ze środowiska naukowego, Ujgurów, którzy ocaleli, ewidentnie wynika, że „rząd Chin stosuje różne strategie prześladowania grup muzułmańskich mieszkających w Xinjiangu, w tym masowe aresztowania, pracę przymusową,

wszechobecny nadzór państwowy i kontrolę ludności” – [podała](#) w komunikacie prasowym z 21 października kanadyjska [Podkomisja](#) ds. Międzynarodowych Praw Człowieka Stałej Komisji ds. Zagranicznych i Rozwoju Międzynarodowego (FAAE) w Izbie Gmin.

Jak [stwierdzono](#): „Opierając się na dowodach przedstawionych podczas przesłuchań Podkomisji, zarówno w 2018, jak i 2020 roku, Podkomisja jest przekonana, że działania Komunistycznej Partii Chin stanowią ludobójstwo zgodnie z postanowieniami konwencji o ludobójstwie”.

Eksperci zajmujący się prawami człowieka [twierdzą](#), że metody represji stosowane wobec Ujgurów i innych mniejszości muzułmańskich w Xinjiangu [są wzorowane](#) na doświadczeniach, które chiński reżim wyniósł z prześladowań wymierzonych w Falun Gong.

Falun Gong, inaczej nazywane Falun Dafa, jest praktyką duchową opartą na zasadach Prawdy, Życzliwości i Cierpliwości, na którą składa się również pięć łagodnych, prostych ćwiczeń o medytacyjnym charakterze. Od lipca 1999 roku zwolennicy praktyki stali się obiektem brutalnych represji ze strony Komunistycznej Partii Chin, których najpotworniejszą formą jest [grabież organów](#) od żywych ludzi usankcjonowana przez państwo.

Źródło:

[*US Slaps New Visa Restrictions on Chinese Communist Party Members*](#)

Dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego „nikt nie miał wyobraźni, co się zdarzy”



„Pamiętam to jak dzisiaj” – mówi w rozmowie z „The Epoch Times” Jolanta Czubek. „To była niedziela, zimowa, pochmurna. Pierwsza rzecz, którą zrobiłam, to włączyłam telewizor, żeby moja córka posłuchała Teleranka. W telewizorze na wizji pojawił się spiker w mundurze wojskowym i oświadczył, że od północy obowiązuje stan wojenny. Później się okazało, że telefony były głuche, nic nie działało. Tego dnia mąż miał urodziny, więc oczekiwał telefonów od kolegów i nie doczekał się” – wspomina.

Dezorientacja i niepewność

Córka pani Czubek miała wtedy 10 lat. Pamięta, że ojciec chodził po domu zaniepokojony i zdziwiony. W końcu około godziny 13 podniósł słuchawkę, bo wydawało mu się niemożliwe, że do tej pory żadna osoba nie zadzwoniła, żeby złożyć mu życzenia. Miał bardzo dużo znajomych. Okazało się, że „telefon był głuchy”.

W głowie pani Jolanty kłębiły się myśli: „Stan wojenny, właściwie wojna z kim? Co to za nieprzyjaciel, co to za wojna z własnym narodem? O co chodzi? Przed tym były różne strajki i wiadomo było, że to wszystko jakoś dąży w złym kierunku, że władza za wszelką cenę chce się utrzymać i jakoś

spacyfikować ludność”.

Jak dodaje, następnego dnia „zabrakło światła. Wtedy były tylko telefony stacjonarne. Podniosłam słuchawkę, telefon był głuchy. Zorientowałam się jednak, że jak wyłączono telefony, to jednak ktoś tam siedzi i śledzi jakieś poczynania, i podsłuchuje, więc powiedziałam: ‘Szanowni panowie, wiem, że tam podsłuchujecie, a nie mam prądu i w ogóle nic nie działa. Prosiłabym, żebyście spowodowali, żeby ten prąd zaczął płynąć’”.

„Po upływie jakiegoś czasu okazało się, że prąd jest, więc znowu podniosłam słuchawkę i mówię: ‘Dziękuję panom za prąd’”.

„I to był śmieszny moment w tej całej historii, ale to wszystko było tragiczne, w ogóle niespodziewane i takie bardzo przykre” – wyznaje.

Elżbieta Deev-Penksyk z Łodzi dzień wprowadzenia stanu wojennego wspomina wciąż bardzo emocjonalnie i nadal trudno jej o tym rozmawiać.

„To było straszne. Mąż wstawał bardzo wcześnie i pierwszy usłyszał, bo miał włączone radio w kuchni. Ja w pierwszym momencie w ogóle nie rozumiałam, na czym ten stan wojenny polega. Dzieci były małe. Przeraziłam się, że zabiorą go do wojska, a on był wtedy jedynym żywicielem domu. Co ja zrobię? Całe szczęście, akurat naszej rodziny to nie dotknęło”.

Jednak pamięta, że to było dla niej „przerażające”, nie wiadomo, co się wydarzy, ta „przygniatająca niepewność”.

„Ciągłe człowiek słuchał wiadomości w telewizji, widział [gen. Wojciecha] Jaruzelskiego w mundurze. Ta potworna powaga, strach” – wyznaje pani Elżbieta.

„12 grudnia były imieniny Aleksandra, mojego ówczesnego

partnera. Do drugiej czy trzeciej w nocy był u nas bankiet. Przyszło dużo osób, głównie nasi przyjaciele i koledzy z telewizji” – opowiada Zofia Suska.

„Podczas wieczoru było radośnie i nikt nie miał wyobraźni, co się niebawem zdarzy. Pamiętam, jeszcze poszłam na spacer z psem po tym nocnym spotkaniu. Cisza, spokój. Było zimno i dużo śniegu. Potem, rano, telefon już przestał działać, bo wiem, że telefony były wyłączone od 24, ale nikt tego wcześniej nie sprawdzał. Włączyłam telewizor i zobaczyłam generała Jaruzelskiego w okularach ciemnych i w mundurze i dowiedziałam się, że jest stan wojenny w Polsce. Wtedy nie mogłam uwierzyć w rzeczywistość, to niemożliwe, coś mi się śni”.



Jak wspomina, na tamtych imieninach były u nich też osoby działające w „Solidarności”, a „aresztowania rozpoczynali w nocy, jak ogłosili stan wojenny”. Nie zastano tych osób pod adresem zameldowania, bo byli właśnie na bankiecie. Zatrzymano ich drugiego dnia, gdy wrócili do domu.

„Co to znaczy stan wojenny? Człowiek nie miał świadomości, na czym to polega, nic nie wiedział. Nikt nie był na to przygotowany. Coś niebywałego, żeby to taką tajemnicą okryć, żeby nie było żadnych przecieków, że nikt nie pisał słowa. Pełne zaskoczenie” – mówi.

Zofia Suska przypomina sobie, że jej partnera wezwano wcześniej na „burzliwą naradę do Warszawy”, ale ponieważ oddzielali pracę od życia prywatnego, to nie знаła szczegółów tego spotkania. Wie tylko, że było „wyjątkowo ponuro, wręcz przerażająco”. Powiedział jej, że ta atmosfera przypominała mu to, co zapamiętał sprzed Godziny „W”, czyli sprzed wybuchu Powstania Warszawskiego, jako mieszkający w Warszawie cztero- czy pięcioletni chłopiec. „Taki był nastrój tego spotkania, narady w telewizji w Warszawie” – tłumaczy Zofia Suska.

„Byłem wtedy w Częstochowie. 12 grudnia wracałem od kolegi. Wysiadłem z tramwaju i szedłem do domu. Raptem milicjanci zaczęli gonić jakiegoś chłopaka” – opowiada Stefan Ilkiewicz.

Nie wiedział, o co chodzi. Gdy zobaczył sporo wozów milicji, przez chwilę nawet pomyślał, że może być napad, bo w pobliżu znajdował się bank.

„Przyszedłem do domu, a tu, na tej mojej małej uliczce, tych dużych, milicyjnych samochodów stała cała ulica, po jednej i po drugiej stronie. Pomyślałem, to musi być coś poważnego. Było bardziej niebiesko niż papiesko, jak to niektórzy mówili”.

Jak wspomina: „Dopiero później zobaczyłem Jaruzelskiego, który ogłosił stan wojenny. A człowiek był nieświadomy, co to jest ten stan wojenny? Przecież nigdy czegoś takiego nie było”.

„Wszystko powyłączane. Tylko radio działało, później się telewizja odezwała i emitowała Jaruzelskiego. Telefony nie działały. Nie było jak zadzwonić do rodziny w innych miastach” – relacjonuje Stefan Ilkiewicz.

Anna Wróblewska-Chochulska miała wtedy dziewięć lat, pamięta, że ten dzień wyglądał inaczej niż zwykle.

„Mieliśmy taki niedzielny rytuał wspólnego jedzenia: tata robił jajecznicę, był włączany telewizor i oglądany Teleranek. A okazało się, że niestety telewizor śnieży i Teleranka nie ma. Pamiętam do dziś tę pustkę. Zamiast programu ukazał się Jaruzelski. Nic z tego nie rozumiałam. Moja mama bardzo poważnie powiedziała, że to jest szczególny stan” – mówi.

„Tego dnia jeszcze poszłam bawić się w bitwę śnieżną i jak wróciłam, moja mama powiedziała: ‘Dziecko, jesteś na tyle duża, że powinnaś wiedzieć, że w tak szczególnej sytuacji nie bawimy się w wojnę’. Była oburzona. Patrząc na rodziców, miałam takie poczucie, że to, co się dookoła dzieje, jest niebezpieczne, że trzeba to traktować poważnie, bo nie wiadomo, czy wojna nie wybuchnie” – wspomina.

„Z kolei mój mąż powiedział, że 13 grudnia spędził poranek na majstrowaniu przy antenie, bo był pewien, że zepsuł się telewizor albo antena, bo nie ma Teleranka i śnieży” – relacjonuje pani Anna.



Codziennosc po 13 grudnia

„W pierwszym momencie to był szok, co to się stało? Dlaczego tak nagle? Cemu nikt nic nie wie? Później jakoś wszyscy się przyzwyczajali do zaistniałej sytuacji, po prostu starali się jakoś żyć” – zauważa Jolanta Czubek.

„To była sroga zima i pamiętam, że wojsko stało na ulicach Warszawy. Żołnierze budowali sobie w różnych punktach takie domki z lodu jak igloo, zupełnie jak Eskimosi, i tam się ogrzewali. Ludność im donosiła herbatę” – relacjonuje.

„Pracowałam w nieistniejącym już wydawnictwie. Raptem przyszedł nowy kolega, strasznie taki był brat łąta i od razu było wiadomo, że to wtyka. Poza tym, o ile pamiętam, to był jakiś wojskowy, który miał patronat nad wydawnictwem. Zawiadywał różnymi sprawami i starał się rozmawiać z każdym z pracowników, z redaktorów. Natomiast dyrektor wydawnictwa świetnie się zachował, bo stwierdził, że on wie, z kim pracuje, i po prostu jak patron ma jakieś pytania, to proszę

do niego, on udzielił odpowiedzi, ale nie dopuszczał do osobistych spotkań z tym człowiekiem” – ocenia pani Jolanta.

„Do redakcji nie wpuszczano mnie przez ponad półtora roku. Krótko mówiąc, nie pracowałam” – wspomina Zofia Suska.

„Nam płacili wtedy marne grosze, nie pamiętam 40 czy 50 proc. pensji, bez wierszówek, więc to było bardzo mało. Cóż, trzeba było przeżyć” – mówi.

„Pamiętam, że wiadomości lokalne w telewizji prowadzili komisarze w mundurach. To nie byli ludzie z telewizji. Trudno się było z tym oswoić. A do tego wszystkiego była straszliwa zima. Na ulicach tunele ze śniegu. Można się było ogrzać przy koksownikach w towarzystwie ZOMO, którym też było zimno. Praktycznie nie wychodziło się z domu – stwierdza Zofia Suska.

Półki w sklepach były puste, większość rzeczy kupowało się „spod lady”, „kwitł handel z ludźmi pochodzącymi ze wsi” – zauważa Jolanta Czubek.

Do wydawnictwa też przyjeżdżał mężczyzna ze wsi z cielęciną. A ponieważ „na niego mieli oko milicjanci”, mięso przywoziła jego bardzo szczupła córka, „nazywaliśmy ją Chudzina”. Dawało się sygnał, że już przyjechali i na strychu wszyscy się zaopatrywali.

„Nie miałam siły stać w tych kolejkach z kartkami, byle ochłap jakiś kupować, więc wolałam tak” – stwierdza pani Jolanta.

Jak mówi Stefan Ilkiewicz, po jakimś czasie przyszła „taka mała odwilż”, bo wcześniej „stali na rogatkach” i „nie można było z miasta do miasta jeździć”. Ponadto: „W sklepach nic, na targu też nic, bo się chłopstwo bało”.

„Kiedyś ojciec zadzwonił z Łodzi do nas i spytał, czy chcę pół świniaka”, bo kupował ze wsi. Pojechali całą rodziną. W drodze powrotnej zatrzymała ich milicja. Mięso było w bagażniku,

więc przez moment najedli się strachu.

„Córka była jeszcze mała. Spała i jak się obudziła, to spytała: ‘Tato, dlaczego stoimy?’, a milicjant latarką zaczął świecić, to się przestraszyła i rozpłakała i nas puścili. Szukali kogoś, kto im uciekł. Przyjechałem do domu, a teraz co z tym świniakiem zrobić? Dobrze, że kuzynki mąż był ze wsi, to wiedział, jak to poporcjować, oporządzić” – wspomina pan Stefan.

Jak mówi Anna Wróblewska-Chochulska, z tamtego okresu nie zapomni następującej sytuacji. „Wracałyśmy z mamą wieczorem do domu, było tak bardzo zimno. Koniecznie trzeba było zdążyć przed godziną milicyjną. A na ulicach takie koksowniki, przy których zomoza grzała ręce. Pamiętam też czołgi, to budziło grozę, zwłaszcza w umyśle dziecka”.



Miesiąc później, w styczniu 1982 roku, na łódzkiej Retkini, gdzie mieszka pani Anna, „był wybuch gazu i całe nasze mieszkanie i życie, to wszystko się posypało” – wyznaje.

„Tak jak stałam, tak wyszłam. Nie można było nic kupić, a ja jestem w jednym ubraniu” – mówi.

Musieli opuścić wyremontowane dopiero co mieszkanie, z dnia na dzień nie zostało im nic.

„Dostajesz talon na telewizor, na meblościankę i na firanki, a my nie byliśmy w stanie tego kupić z pieniędzy, które rodzice zarabiali – tłumaczy.

„Na rodzinę dostaliśmy jedną szczoteczkę do zębów i na dwie rodziny kilogramowy proszek do prania od Polskiego Czerwonego Krzyża. Chyba cztery dni mieszkaliśmy w Hotelu Światowit, którego już nie ma, ale był za drogi i za luksusowy, i przenieśli nas do Mazowieckiego, a potem do zastępczych mieszkań”.

Pierwszy raz można było wejść po potrzebne rzeczy dopiero po paru miesiącach.

„Ojciec miał zapisane, że mama chce bieliznę, babcia różaniec, ja chcę lalkę” – mówi, dodając, że to ciężkie doświadczenie utraty domu zatarło wiele innych wspomnień z tamtego okresu.

Jak opowiada, jej o rok starszy mąż pamięta, że gdy jego ojciec przyniósł do domu kartki, to on zastanawiał się, w jaki sposób „te swoje ileś tam deko wędliny wydzielili na oddzielnej półce, żeby nie zjadł innym tego, co im się należy z przydziału, i żeby oni mu nie zjedli. Takie to były dziwne czasy” – podsumowuje Anna Wróblewska-Chochulska.

W niedzielę 13 grudnia 1981 roku gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił wprowadzenie stanu wojennego na terytorium Polski. Tragiczną w skutkach decyzję komunistycznych władz podjęto na mocy dekretu Rady Państwa. W nocy z 12 na 13 grudnia zostały zajęte budynki radia i telewizji, centra telekomunikacji i łączności. Na obszary miast wkroczyły jednostki pancerne wojska i milicji.

Jak [podaje Instytut Pamięci Narodowej](#), w tej operacji brało udział ok. 70 tys. żołnierzy, 30 tys. funkcjonariuszy milicji. Użyto 1750 czołgów, 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych oraz 9 tys. samochodów. Podczas tzw. akcji „Jodła” zatrzymano ok. 5 tys. osób. Od tego dnia zakazana była działalność wszystkich organizacji i związków zawodowych.

Zabroniono wszelkich akcji protestacyjnych i jakichkolwiek zgromadzeń. Obowiązywała godzina milicyjna i nie wolno było opuszczać miejsca zameldowania bez przepustki. Zmilitaryzowano główne zakłady przemysłowe. Cenzurowano korespondencję i rozmowy telefoniczne, początkowo telefony w ogóle nie działały. Wstrzymano wydawanie prasy. Ukazywała się jedynie „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności” i pisma PZPR. Zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach.

Nie znamy dokładnej liczby ofiar stanu wojennego. Zginęli zastrzeleni, byli bici, internowani, inni zmuszeni do emigracji. Dzieci represjonowanych często trafiały do ośrodków opieki.

Źródło:

theepochtimes